

Z METODYKI BADAŃ TERENOWYCH

EUGENIUSZ TOMCZAK

JESZCZE RAZ W SPRAWIE „ZALECEŃ” PIÓRA ZBIGNIEWA KOPYLIŃSKIEGO

Na marginesie mojej wypowiedzi (Tomczak 1998) dotyczącej *Zaleceń dla kierujących archeologicznymi badaniami wykopaliskowymi w zakresie metod eksploracji stanowisk i sporządzania ich podstawowej dokumentacji* Zbigniew Kobyliński zaznaczył, że z większością moich poglądów się zgadza, lecz różni się „zasadniczo w kilku kwestiach o znaczeniu podstawowym” (Kobyliński 1999). Przyjrzyjmy się więc bliżej tym różnicom. Ponieważ zostałem przy okazji uznany za „znanego ze swej bezkompromisowości w recenzowaniu wydawnictw archeologicznych i krytycznej oceny działalności archeologicznej służby konserwatorskiej” — pozwolę sobie również i takim pozostać w tym artykule (niech mi to mój szanowny polemista wybaczy), a to z dwóch powodów. Po pierwsze uważam problemy związane z ochroną zabytków za zbyt ważne, abym mógł w obecnej sytuacji na ich temat pisać kompromisowo (zresztą nie wiem jak by to miało wyglądać), a po drugie wyjaśnienia jakich Z. Kobyliński raczył mi udzielić w kwestiach spornych, zupełnie mnie nie przekonały. Zauważyłem też, iż Główny Archeolog Kraju niezbyt dokładnie przeczytał moje spostrzeżenia, a na dodatek przekreślił niektóre z nich i w efekcie jego uwagi odnoszą się do nie moich sformułowań.

Pierwszy z różniących nas problemów został dosyć górnolotnie zapowiedziany w tytule artykułu Z. Kobylińskiego. Ja postulowałem pozostawienie „badaczom decyzji o np. metodzie badawczej, technikach prowadzenia wykopalisk czy konserwacji (tak dokładnie napisałem). Z. Kobyliński przypisuje mi postawienie pytania: „kto winien ustalać (i następnie kontrolować) zasięg i zakres prac, metody badań, techniki prowadzenia wykopalisk, konserwacji odkrytych zabytków

itp.” — (takiego pytania nigdzie nie stawiałem). Widocznie tak chciał problem widzieć najwyższy wówczas urzędnik archeologiczny w Polsce. Wojewódzki Konserwator Zabytków (WKZ) mógł i powinien określać zakres prac ratowniczych. Był do tego uprawniony — a nawet zobligowany zarówno wtedy gdy on finansował te prace, jak i wówczas gdy je finansował kto inny. A jednak często z tych swoich uprawnień rezygnował, jakby zapominając, że *et non facere facere est*. Zgadzam się z wymogiem sporządzenia, niezbędnej dokumentacji — powinno to być precyzyjnie w zezwoleniu ustalone. Zasada ta nie jest jednak w praktyce przestrzegana. Natomiast nie zetknąłem się z zezwoleniem konserwatorskim, w którym WKZ określałby sposób badania stanowiska podczas jakiegokolwiek typu wykopalisk. W propozycji Z. Kobylińskiego chodzi więc, jak rozumiem o to, aby urzędnik wskazywał kierującemu wykopaliskami jak ma swoje prace prowadzić (myślę tu o metodach i technikach).

Z. Kobyliński pisze, że moja ocena sytuacji wynika z przekonania o „słabości służby konserwatorskiej w Polsce” i jej „miernej wiedzy”. Zaznacza przy tym, „że nie jesteśmy w chwili obecnej uprawnieni do wydawania opinii na temat poziomu kompetencji merytorycznej pracowników archeologicznej służby konserwatorskiej”. Nie bardzo wiem o jakie kompetencje merytoryczne chodzi. Czy o kompetencje konserwatora jako urzędnika (tak go chce widzieć Z. Kobyliński), czy konserwatora archeologa. Z jakiegoż to powodu nie mamy prawa wypowiadać się o sprawach bodaj najważniejszych dla archeologii, jeśli uderza katastrofalny stan ochrony zabytków archeologicznych? Odpowiedzialne za taki stan są nie tylko służby konserwatorskie, ale również całe środowisko archeologiczne, które biernie przygląda się tej tragicznej sytuacji i nie podejmuje skutecznych przeciwdziałań. Mówienie o tym, że podstawą mojej „oceny poziomu pracowników archeologicznej służby konserwatorskiej” były jakoby jakieś „jednostkowe (bądź może nawet liczniejsze) przypadki bądź zjawiska” jest nie na miejscu, zwłaszcza w świetle innych publikacji Z. Kobylińskiego. W jednej z nich (Kobyliński 1997) znalazła się alarmująca wypowiedź „Gdzie szukać ratunku dla zagrożonego dziedzictwa?” I nieco dalej „jak mogliśmy dopuścić...do zaniedbań w tak wielu dziedzinach”. Czy takie sformułowania wynikały tylko ze znanych Generalnemu Konserwatorowi Zabytków jednostkowych przypadków bądź zjawisk? Z. Kobyliński pisze, że nawet jeśli były jakieś podstawy do krytycznej oceny poziomu pracowników archeologicznej służby konserwatorskiej to w dużej mierze wynikały one z przyczyn obiektywnych i wymienia je. Mnie nie interesują rozróżnienia między przyczynami obiektywnymi i subiektywnymi. Dla zabytku archeologicznego ulegającego destrukcji takie kwalifikacje też nie mają znaczenia. Mnie interesuje to, czy służby konserwatorskie wypełniają właściwie swoje zadania. Mam wiele dowodów na to, że nie, a skutkuje to zagładą dziedzictwa archeologicznego. Taki jest powód dla którego je krytykuję, doskonale zna-

jąc trudności i warunki w jakich służby konserwatorskie muszą działać. Wydaje mi się, że krytyka jest niezbędną i społecznie korzystną reakcją na patologię jaka panuje w archeologicznym konserwatorstwie polskim, a może i w ogóle w konserwatorstwie. Mógłbym listę obiektywnych przyczyn uzupełnić np. o nienajlepsze, jak się orientuję, warunki płacy i pracy konserwatorów — mają one niemały wpływ na działalność źle wynagradzanych pracowników, a w konsekwencji na ochronę zabytków archeologicznych. Z. Kobyliński zakłada również, „że pracownicy służb konserwatorskich mają być urzędnikami administracji państwowej, kontrolującymi proces niezbędnych wykopalisk, nie zaś prowadzącymi ten proces samodzielnie”. I właśnie o to chodzi. Jeśli ci ludzie mają być urzędnikami, to niech będą dobrymi urzędnikami, a więc, po pierwsze, niech nie biorą się za prowadzenie badań wykopaliskowych, co nagminnie robią (nie kontrolowani w zakresie należytego kierowania i dokumentowania tych prac), a po drugie, niech egzekwują to co mają egzekwować, a czego dla odmiany nie robią. Przeglądałem setki dokumentacji i zdecydowanie obwiniam za jej fatalny stan konserwatorów, oczywiście nie bez udziału prowadzących badania terenowe. Nie muszą konserwatorzy, jak chce Z. Kobyliński, kontrolować poziomu prac badawczych, mogą ograniczyć się do kontrolowania związanych z nimi interesów konserwatorskich. I to wystarczy. Niech się zajmą dziesiątkami innych ważniejszych spraw, które należą do ich obowiązków; powinni na przykład konsekwentnie sprawdzać dokumentacje — przyjmować jedynie dobre, a złe zdecydowanie odrzucać. Ba, tylko jak mają to robić skoro nawet wykonanie przyzwoitej dokumentacji z badań przez nich prowadzonych sprawia im niebywałe trudności. Tu konieczne jest ustalenie zakresu kompetencji. Czy dla przykładu geodeta wojewódzki kontroluje pomiary innych geodetów w terenie, jaki lekarz wojewódzki sprawdza operacje lekarzy, specjalistów w swojej dziedzinie, a tym bardziej wskazuje jak je mają prowadzić itp.

O kompetencji (a raczej jej niedoborach) służb konserwatorskich świadczy choćby przegląd zezwoleń na badania wykopaliskowe, którego dokonał Z. Kobyliński z zespołem w 1997 roku. Jako Generalny Konserwator Zabytków zamierzał zapewne ocenić mimo wszystko jakość wydanych zezwoleń. Swoje uwagi opracował (choć nie wszystkie błędy zauważył) i rozpowszechnił wśród konserwatorów w pięćdziesięciu grubych tomach, sygnując je jako egzemplarze do użytku wewnętrznego. Nie jestem upoważniony do cytowania fragmentów tego opracowania w całości przeznaczonego tylko do użytku wewnętrznego. A szkoda. To bardzo ciekawy materiał, wart chociażby skróconej publikacji. Archeolodzy dowiedzieliby się z jakimi urzędnikami archeologami mają do czynienia. Zapewnim ewentualnych ciekawskich, że dobrze w tym opracowaniu wypadły tylko nieliczne służby konserwatorskie. Gdyby autor zbadał jeszcze zależności między wnioskami, zezwoleniami i wynikami prowadzonych na ich podstawie prac wy-

kopaliskowych i spróbował je przeanalizować, wówczas jak sądzę ocena pracowników archeologicznej służby konserwatorskiej, ograniczona wprawdzie tylko do fragmentu ich działalności, byłaby jeszcze bardziej niekorzystna. Wnioski i zezwolenia to tylko wypełnione formularze, a rzeczywistość bywa najczęściej inna (ze szkodą dla zabytków) niż zawarte w nich treści. Kontrola ta niewiele dała. W zasadzie gdyby dziś przeprowadzono sprawdzian ponownie, wykazałby on istniejące wciąż liczne niedociągnięcia wielu urzędników.

Kolejna różnica poglądów dotyczy konieczności przekazywania przez kierowników prac wykopaliskowych do WKZ materiałów z badań wykopaliskowych. Zastępca GKZ powołuje się tu na art. 24. ustawy o ochronie dóbr kultury. Odwołam się do paru spraw, które bez większego sukcesu próbowałam jakoś ze sobą powiązać. Wspomniana ustawa obowiązuje od 1962 roku. Dlaczego w takim razie cytowany paragraf (jeśli przyjąć taką jego interpretację jaką przedstawia Z. Kobyliński) był i jest do dzisiaj nagminnie łamany? Według opracowania dokonanego w 1984 roku przez Danutę Jaskanis z Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie, skierowanego do Konserwatorów Zabytków Archeologicznych, materiały z badań terenowych miały być przekazywane Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków wtedy gdy on je finansował, natomiast zabytki uzyskane z wykopalisk dotowanych z innych źródeł, powinno się kierować, na podstawie zezwolenia, bezpośrednio do wskazanych przez konserwatora instytucji, z pominięciem służby konserwatorskiej (Jaskanis 1984). Tak było i tak, podkreślałam, jest dalej. I jest to moim zdaniem bardziej sensowne niż postępowanie, które zaleca Z. Kobyliński. Prawo jakie jest każdy widzi. Praktyka przynosi wiele konkretnych pytań. Może zamiast przekonywać do działań z pewnego punktu widzenia szkodliwych dla dziedzictwa archeologicznego, warto by było pomyśleć o takim zapisie, który nie budziłby wątpliwości. O tym, że takie powstają, świadczy wspomniana wykładnia dla konserwatorów z 1984 roku, oparta jak sądzę na obowiązującym również wówczas art. 24., a także powszechnie stosowana praktyka, inna od zaprezentowanych wymagań Generalnego Konserwatora Zabytków. Które z muzeów dostarczało WKZ materiały z prac archeologicznych prowadzonych w swoim rejonie? Jaki instytut lub muzeum badające stanowisko archeologiczne ze swoich środków oddawały materiały WKZ po to, żeby je zaraz zabrać? Po co wozic np. zabytki z badań w Raciborzu do Katowic bądź z Nysy do Opola, a potem z nimi wracać nawet jeśli prace finansował WKZ, a tym bardziej jeśli finansuje je ktoś inny. Wspomnę tylko o zupełnie niepotrzebnych kosztach transportu, a także warunkach przechowywania zabytków u konserwatora. Prawo nie jest dane raz na zawsze. Jeśli jakiś przepis jest interpretowany na różne sposoby należy go poprawić i sformułować tak, aby był rozumiany jednoznacznie, uwzględniając przy tym jego dotychczasowe praktyczne stosowanie. Jeśli przepis nie jest respektowany, bo zmusza archeologów do mało racjonalne-

go, nieprzemyślanego a wręcz szkodliwego dla zabytków postępowania, to trzeba także coś z tym zrobić. Zmian lub całkowitego usunięcia jakiegoś paragrafu dokonywano już wiele razy. W interesie dziedzictwa archeologicznego Generalny Konserwator Zabytków powinien zadbać o właściwy kształt przepisów odnoszących się do spraw podlegającym jego kompetencjom. Krótko mówiąc: było lepiej, jest gorzej jeśli chodzi o interpretację prawa.

Kolejnym problemem jest stosowanie układu kartezyjańskiego jako optymalnego zdaniem mojego polemisty systemu pomiarowego podczas wykopalisk. Ponieważ Z. Kobylński upomniał się o pozycje bibliograficzne, w których mógłby znaleźć opis odpowiednich, znacznie prostszych według mnie pomiarów niż te, które sam sugeruje, odsyłam go do podręczników dla I i II klasy technikum geodezyjnego, wielokrotnie wznawianych. Omówionych jest tam wiele sposobów poziomego pomiaru geodezyjnego, m.in. metody: domiarów prostokątnych, przedłużeń (Bychawski 1981), biegunowa, wcięć kątowych, wcięć liniowych (Anders, Bychawski, Sadownik 1981). Tak więc podczas badań wykopaliskowych należy stosować — moim zdaniem — najbardziej właściwe metody mierzenia odpowiadające określonym warunkom terenowym, możliwościom sprzętowym, umiejętnościom prowadzącego badania itd. Proponowany przez Z. Kobylńskiego system powinien być powszechnie, zgodnie z jego zaleceniem, wykorzystywany przez archeologów w praktyce terenowej. System ten jest stosowany podczas prac ratowniczych prowadzonych ostatnio na wielkich inwestycjach liniowych w kraju, choć nie wszędzie. I temu chciałbym się sprzeciwić. Uważam, że nie zawsze jest to uzasadnione. Archeolodzy przez 50 lat wymyślają i tworzą (najczęściej nieudolnie) różne sposoby pomiaru — zamiast przyjąć je od geodetów. Geodezja jako nauka ścisła wypracowała metody mierzenia, a archeologia powinna je adaptować do swoich potrzeb. Już w końcu lat 40. Tadeusz Żurowski pisał, że poczynania archeologów są „nieporadne, metody często stosowane w sposób niewłaściwy lub błędny... a odnośnie pomiarów nie zawsze pozostają w harmonii z odpowiednimi naukami, w tym wypadku z geodezją i miernictwem” (Żurowski 1948). I tak jest do dziś. Warto do wskazówek T. Żurowskiego wrócić, dobrze się z nimi zapoznać i stosować (Żurowski 1947, 1955). Sporo o wykorzystaniu metod geodezyjnych w pomiarach stanowisk archeologicznych pisał Jerzy Fellmann (Fellmann 1966, 1967, 1976).

Jeśli chodzi o nadzory — wspominałem o nich w kontekście stanowisk nowożytnych, sygnalizowanych na podstawie jednej bądź dwóch skorup, a to nie to samo co jedna ceramika naczyniowa na powierzchni. Pytałem czy w przypadku projektowanej inwestycji badać je wykopaliskowo czy nadzorować. Konkretniej odpowiedzi nie uzyskałem.

Co się tyczy metody opisanej przez Z. Kobylńskiego i nazywanej stratygraficzną, to nie miałem nic przeciw niej. Moje wątpliwości budzi nazwa, która

została przypisana w polskiej archeologii innemu pojęciu. I właśnie metoda warstw kulturowych, jak w końcu swojego wywodu autor słusznie zauważył, jest w moim rozumieniu metodą prowadzenia wykopalisk stratygraficznych. A jeśli nazwa ta może stawać się myląca wtedy gdy stratyfikacja stanowiska zawiera warstwy przyrodnicze, proponuję w takich przypadkach dodać jedno słowo: nazywać ją metodą warstw kulturowych i przyrodniczych. Może to trochę długie określenie, ale biorąc pod uwagę funkcjonowanie także innej definicji metody stratygraficznej, bardziej odpowiednie. Szkoda, że Z. Kobyliński nie odniósł się do wspomnianej przeze mnie innej definicji metody stratygraficznej. O metodzie eksploracji za pomocą warstw mechanicznych stanowisk ustratyfikowanych wspomniałem tylko dlatego, że na podstawie wielu dokumentacji pozostałych po badaniach właśnie takich stanowisk stwierdziłem, iż była ona stosowana przez archeologów w naszym kraju.

Z zaskoczeniem przyjąłem informację, że Z. Kobyliński przestał pełnić swą funkcję w 1999 roku. Być może zdołałby zrealizować wiele z zaplanowanych przedsięwzięć zmierzających do skuteczniejszej ochrony stanowisk archeologicznych. Z większością jego opinii i ocen zgadzam się w całości lub częściowo — z innymi polemizuję *pro publico bono*. Doceniam umiejętność Z. Kobylińskiego korzystania z doświadczeń zagranicznych. Cenię sobie bardzo możliwość dyskusji — istotą sporu jest uzyskiwanie nowego, szerszego spojrzenia i w efekcie szansa rozwiązania problemów, które tak mocno nas obchodzą. Życzyłbym sobie jedynie, aby dobre pomysły mojego adwersarza były w jak najszerszym zakresie wprowadzane w życie, a nie pozostawały na papierze. Znane mi dokumentacje z badań wykopaliskowych sporządzone przez archeologów z różnych instytucji (po przekazaniu zaleceń konserwatorom w 1996 roku) niestety nie odpowiadają stawianym im w tychże zaleceniach wymogom. I nikt się nimi specjalnie nie przejął, ani wykonawcy, ani konserwatorzy. Moje główne zastrzeżenie wyrażające się w wątpliwościach co do możliwości zrealizowania w naszych warunkach znacznej części zaleceń nie było bezpodstawne. Nie stworzono jakichkolwiek mechanizmów kontrolnych poza służbami konserwatorskimi, które by sprawdzały postępowanie badawcze i dokumentowanie prac terenowych prowadzonych przez wszystkie zespoły archeologiczne, w tym również przez konserwatorów. Od tego przecież trzeba zacząć, aby skuteczniej walczyć z „wewnętrznymi” zagrożeniami dziedzictwa archeologicznego, z których jasno wynika wina samych archeologów, całego środowiska, które od lat nie potrafi się uporać z tymi problemami. Słuszne jest spostrzeżenie Heleny Zoll-Adamikowej (Zoll-Adamikowa 1999), że ogrom przedsięwzięć jakie się nagromadziły do załatwienia powinno się realizować etapami, w pierwszej kolejności biorąc się za elementarne, priorytetowe poczynania, a w dalszej zmagać się z mniej ważnymi, choć też wymagającymi skutecznych rozwiązań. Kto ma się jednak tym zająć? Oczywiście

jest, że należy ten problem rozwiązać tak, aby nie trzeba było wstydić się naszych dokonań w zakresie badań wykopaliskowych i ich dokumentowania, a niewątpliwą niekompetencję i nieudacznictwo usprawiedliwiać przed potomnymi np. warunkami obiektywnymi czy czymkolwiek innym.

Centrum Dziedzictwa Kulturowego
Górnego Śląska w Katowicach

BIBLIOGRAFIA

- Anders Zbigniew, Bychawski Tadeusz, Sadownik Tadeusz
1981 *Geodezja*, Warszawa, s. 207–209.
- Bychawski Tadeusz
1981 *Geodezja*, Warszawa, s. 111–114.
- Fellmann Jerzy
1966 *Geodezyjna inwentaryzacja powierzchniowa grodzisk i cmentarzysk w Polsce*, „Przegląd Geodezyjny” nr 7, s. 272–276.
1967 *Pomiary grodzisk i cmentarzysk w Polsce. Metody geodezyjne inwentaryzacji powierzchniowej*, [w:] *Metodyka naukowo-techniczna badań archeologicznych i antropologicznych*, s. 9–82.
1976 *Kurhany kultury łużyckiej z IV–V okresu epoki brązu w Siemirowicach, gm. Cewice, i ich geodezyjna inwentaryzacja powierzchniowa*, „Pomorania Antiqua” VII, s. 17–76.
- Jaskanis Danuta (oprac.)
1984 Pismo Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie z 3 września, skierowane do Konserwatorów Zabytków Archeologicznych, podpisane przez dyrektora Marka Konopkę.
- Kobyliński Zbigniew
1997 *Aktualne zagrożenia dziedzictwa archeologicznego w Polsce*, [w:] *Aktualne zagrożenia dziedzictwa archeologicznego*, Poznań, s. 23.
1999 *Zarządzanie dziedzictwem archeologicznym a „wolność nauki” (na marginesie wypowiedzi Eugeniusza Tomczaka)*, Spraw. Arch. 51, s. 331–339.
- Tomczak Eugeniusz
1998 *Spostrzeżenia dotyczące „Zaleceń dla kierującymi archeologicznymi badaniami wykopaliskowymi w zakresie metod eksploracji stanowisk i sporządzania ich podstawowej dokumentacji* Spraw. Arch. 50, s. 299–305.
- Zoll-Adamikowa Helena
1999 *Potrzeby zmian w teorii i praktyce poczynają nad ochroną archeologicznych dóbr kultury* Spraw. Arch. 51, s. 319–324.

Ż u r o w s k i Tadeusz

- 1947 *Pomiar w technice wykopaliskowej*, „Z otchłani wieków” R. XVI, z. 9–10, s. 136–141.
- 1948 *Błędne pomiary w technice wykopaliskowej*, „Z otchłani wieków” R. XVII, z. 5–6, s. 76–80.
- 1955 *Pomiar archeologicznych stanowisk naziemnych*, „Światowit” t. XXI, s. 350–378.

EUGENIUSZ TOMCZAK

ONE MORE TIME ON THE “RECOMMENDATIONS”
OF ZBIGNIEW KOBYLIŃSKI

(Summary)

There are critical arguments against the comment of Z. Kobylński on my earlier opinion on his “Recommendations on Exploration Methods and Basic Documentation”, addressed to archaeologists. The explanation presented by Mr. Kobylński appeared to me completely unsatisfactory.

I wish that good ideas of my adversary, instead of being “wishful thinking”, became reality in the widest extent. As so far I do not know any excavation documentation, submitted by archaeologists from various institutions after the “Recommendations” in 1996, which comply with these requirements. Moreover, neither archaeologists, nor conservatory agencies seem to be vexed by this situation. My main doubts concerning possibility of implementation — in our realities — many of these recommendations have appeared to be justified. There are no control bodies, apart from conservatory agencies themselves, that have authorization to supervise field documentation and excavations carried out by various archaeological teams, including conservatory workers. And this should be the starting point in the effort to fight “internal” danger to our archaeological heritage. Blame for such a situation is clearly on us — archaeologists. We have been unable solve the problem for years. I agree with the opinion of Helena Zoll-Adamikowa, that the task of such magnitude should be approach “step by step”. Our priority should be the basic problems. Then we will go up to matters of lesser importance, yet also demanding our attention. Who should undertake this chore? Let us think about it. The problem must be solved in such a way that we would not be ashamed for our excavations and their documentation. Incompetence and inadequate knowledge cannot be excused in the eyes of the future generation by any objective circumstances.

Translated by Jerzy Kopacz